

## „ZEW”

Zew. Zew krwi. Codziennie silniejszy i nigdy nie do okiełznania. Opajasz się krwią ale nigdy nie masz dość, uczucie sytości nie następuje. To jest niczym uzależnienie, im lepsza i zdrowsza krew tym trudniej jest przestać jej pożądać. Słyszysz jak na każdym kroku do ciebie przemawia taka ciepła, smakowita czekająca tylko na to, aby jej spróbować. Nie zawsze da się zapanować nad pierwotnym instynktem, który jest częścią naszej natury. Bo właśnie krew jest naszą życiodajną miksturą, dzięki której możemy żyć wiecznie. Gdyby takie istoty nagle utraciły możliwość spożywania jej, to równałoby się to ze śmiercią w okrutnych męczarniach.

Wiele wampirów mieszka w naszym mieście, lecz jesteśmy podzieleni na dwie grupy już od setek lat nie mogąc dojść do porozumienia. Od początku naszego istnienia przywódcy dwóch klanów poróżnili się właśnie o krew, o krew śmiertelników nie mających o niczym pojęcia. Nasze stado, tak to można określić, spożywa ludzką krew tak, aby nie zabić nikogo, ale ci drudzy nie mają oporów. Od wielu pokoleń w każdej ze stron znajdował się ktoś, kto próbował pogodzić oba klany, starając się znaleźć odpowiednie wyjście, jednak w końcu zawsze dochodziło do krwawej bitwy, która kończyła się przegraną obu stron. Wielu naszych braci ginęło z powodu tego nieporozumienia jeszcze w bardzo młodym wieku, jeśli wampir w ogóle może być młody. Jednak spór trwa i nie ma zamiaru ustać.

Tutejszy szpital jest jednym z naszych źródeł pożywienia. Jak zawsze wybrałam się z bratem do pomieszczenia, w którym składowana jest krew wszelkich grup. Przezroczyste saszetki z bordowym płynem piętrzą się w białych lodówkach za przeszklonymi drzwiami. Po upewnieniu się, że nikt nas nie przyłapie (co i tak jest niewykonalne) sięgnęłam po jedną z saszetek z krwią Rh+ . To moja ulubiona grupa jest cudownie słodka z lekkim smaczkiem rdzy. Rozdarłam opakowanie i jednym ruchem całą zawartość wlałam sobie do ust czując jak niebiański smak rozlewa się po moim podniebieniu. Od razu w moje ciało wstąpiła nowa siła, ale nienasyce nie nadal dawało o sobie znać. Brałam kolejną saszetkę i kolejną, ciągle chcąc więcej.

- Lepiej już chodźmy.- powiedział mój brat, ocierając brudne od krwi kąciki ust.
- Nie nudź Ares.- warknęłam,oblizując kły.
- Layen nie bądź uparta, musimy iść i tak zbyt dużo wypiliśmy, ludzie się zorientują.- powiedział nie wzruszony moim gniewem.
- Dobrze wiesz, że muszę dużo wypić, bo w szkole nie dam rady się opanować.- westchnęłam chowając kły.
- Chodź, za nim ktoś się zacznie domyślać, że krew znika.
- No dobrze, ale i tak przynudzasz.- mruknęłam wyrzucając zużyte saszetki.

Ares wyrzucił jedynie oczami i po chwili już go nie było, ja sama również po sekundzie z wielkim żalem opuściłam szpitalną „ spiżarnię” . Gdy otoczyła nas ciemna noc przybraliśmy postać kruków i poleciliśmy do domu. Ciemność ta nieprzenikniona mogłaby się wydawać dla zwykłego człowieka, jednak ja widziałam wszystko, każdy najdrobniejszy liść czy ruch w uspionym lesie, przez który teraz niezauważalnie wracaliśmy do domu. Już w oddali dało się dostrzec światła naszej okazałej rezydencji, która stoi w tym samym miejscu już od dwustu lat w nienaruszonym stanie. Na jej starość wskazuje jedynie bluszcz, który rozpanoszył się na każdej z możliwych ścian, gdzieniegdzie tylko pozwalając ujrzeć ciemne kamienie. Kątem oka zauważyłam dwóch wartowników z uwagą patrolujących teren przy bramie wjazdowej z kutego żelaza, wysokiej na trzy metry. Oczywiście mój brat nie byłby sobą, gdyby się ze mną nie pościgał, tak więc w ekspresowym tempie wlecieliśmy przez duże okno z witrażem do rezydencji, omal nie rozwalając rzeźby z kości słoniowej. Oboje wylądowaliśmy na podłodze, śmiejąc się do rozpuku.

- Co tu się dzieje ?- spytała moja filigranowa mama, stojąca w drzwiach z karcącym spojrzeniem utkwionym w naszej dwójce.
- A nie wyhamowaliśmy .- odpowiedział Ares, wstając z szerokim uśmiechem na bladej twarzy.

- Nie dodasz, że przez ciebie prawie miałam zderzenie czołowe z rzeźbą? - spytałam, posyłając mu wredny uśmiezek, gdy tylko wstałam.

- Oj, wy się nigdy nie nauczycie oglądy - powiedziała mama kręcąc głową, ale na jej pięknej twarzy zagościł czuły uśmiech. - No dobrze, a teraz chodźcie ze mną, bo mamy niespodziewanego gościa.

Zaskoczona spojrzałam na Aresa i posłusznie ruszyliśmy za mamą przez korytarz pełen wiszących obrazów w srebrnych ramach, delikatnie połyskujących w świetle świec tłących się w kandelabrach. Zazwyczaj powitanie gości odbywa się w jadalni, ale teraz udaliśmy się do gabinetu ojca, co mnie z lekka zaniepokoiło. Mój brat zdawał się nie być tym zdziwiony i na luzie podszedł do taty, aby się przywitać, w takim razie ja uczyniłam to samo, wtulając się w trzystu letniego mężczyznę.

Delikatne światło księżycy wpada przez dwa ogromne okna, oświetlając regały pełne ksiąg i perski dywan na podłodze. Na biurku z drewna dębu leżą starannie poukładane papiery. Cały tata, zapalony perfekcjonista we wszystkim, czego się podejmie.

- Cześć tato. - powiedziałam, odsuwając się i siadając w jednym z pięciu foteli.

- Witaj Leyna, mam nadzieję, że pożywiliście się. - powiedział tata, przyglądając się nam bacznie fioletowymi oczami, jakby chciał ocenić, jak wielką ilość krwi spożyliśmy.

- Tak, ale spokojnie, śmiertelnicy nie zorientują się, że ktoś był w szpitalu. - odpowiedział Ares opierając się plecami o zgaszony kominek.

- To wspaniale, no a teraz moi kochani mam dla was informację. Do naszej rezydencji zawitał mój przyjaciel, chce abyście byli uprzejmi wobec niego. - oznajmił tata, ze szczególnością zwracając się do mnie. - Zostanie u nas na kilka dni, bo ma do załatwienia kilka spraw w tej okolicy.

- To czemu nie weźmie pokoju w hotelu? - spytałam niezadowolona z tego, że ktoś obcy będzie się kręcił po naszym domu.

- Ponieważ stęskniłem się za swoim kumplem, a w dodatku różniej będzie mi wśród innych wampirów. - dosłyszałam odpowiedź głosem, który sprawił, iż na karku włosy stanęły mi dęba.

Odwróciłam się w stronę wypowiedzi i muszę przyznać, że widok zrobił na mnie wrażenie, czego oczywiście nie dałam po sobie poznać. Wysoki, o niesamowicie umięśnionych ramionach i torsie, co doskonale uwydatnia biała koszula z podwiniętymi rękawami. Niezwykle granatowe oczy odcinają się na tle bladej twarzy bez żadnej skazy. Małe, ale pełne usta są wygięte w uprzejmym uśmiechu, a jedna z ciemnych brwi uniosła się na widok mojego taksującego spojrzenia. Jedyne, co wygląda jak u zwykłego śmiertelnika, to ciemno brązowe włosy zaczesane niedbale na głowie, co dodaje mu pewnego uroku. Miałam właśnie odwrócić od niego spojrzenie, gdy tatuaż na jego karku zwrócił moją uwagę.

Od razu rozpoznałam znak wrogiego klanu. Moje ciało napięło się, a kły wysunęły się. Jednym szybkim ruchem zerwałam się z fotela i stanęłam w pozycji obronnej koło mojego ojca, który wyglądał na zaskoczonego moim zachowaniem.

- To jeden z nich. - syknęłam, a moje oczy zmieniły kolor na krwistą czerwień, jak zawsze gdy wyczuwam zagrożenie.

- Spokojnie Leyno, on przeszedł na naszą stronę. Znamy się z nim od wielu lat i wierz mi, nie zrobi nam krzywdy. - powiedział tata kładąc mi uspokajająco dłoń na ramieniu.

Ciągle niepewna, uspokoiłam się chowając kły i przywracając moim oczom swój normalny kolor. Nie usiadłam z powrotem na fotelu tylko oparłam się o ścianę obok brata, nie spuszczając z nieznajomego baczego spojrzenia.

- Seth stary draniu jak dobrze cię widzieć. Ile to już lat się nie widzieliśmy? Z dziesięć? - powiedział mój tata obejmując przyjaźnie mężczyznę na powitanie. - Wybacz mojej córce jest jeszcze młoda i bardzo wyczulona na temat klanu Silverów.

- Nic się nie stało Arturze, rozumiem jej reakcje. Mądrze zrobiła tak reagując. - odparł Seth, odsuwając się, a twarz zwrócił na moją mamę w spokoju przyglądającą się wszystkiemu z boku. - A to twoja przepiękna żona, nie ma co, jest tak piękna jak o niej mówią. Witam - jestem Seth Mcright.

Moja mama podała mu swoją dłoń, którą on lekko ucałował na powitanie, przez co cudownie się zarumieniła.

- Miło mi, jestem Finez.- odpowiedziała zabierając rękę i zakładając jeden ze swoich ognisto rudych kosmyków za ucho.  
- Mnie zwą Ares .- powiedział mój brat, podając dłoń mężczyźnie , który uściśnął ją, posyłając mu koleżeński uśmiech.  
- Nie, no Arturze ty to masz szczęście, tak piękne dwie kobiety mieć pod jednym dachem! Ty farciarzu!- powiedział Seth z uznaniem w głosie, zwracając się w moją stronę.  
Na jego słowa uniosłam jedną brew.  
- To moja kochana córeczka odziedziczyła po swojej matce urodę. – stwierdził tata, a ja posłałam mu wściekłe spojrzenie na zdrobnienie „córeczka” jakbym była małą dziewczynką.  
- Właśnie widzę, tę nietypową jak dla wampirów słowiańską urodę rzadko się spotyka.- zgodził się Seth, uważnie mnie obserwując.  
- Niech się pan tak nie zachwyca, bo jeszcze umrze pan od nadmiaru słodocy .-syknęłam mając dość tego przedstawienia.  
Gość jedynie szerzej się uśmiechnął, a w jego granatowych oczach dziwnie błysnęło.  
- Ależ spokojnie Layen, złość piękności szkodzi.- powiedział Seth, nie dając za wygraną.  
- Wampirom nic prócz kołka, czy wyschnięcia na popiół z powodu braku krwi nie grozi.- sarknęłam, posyłając mu kpiący uśmieszek.  
- Layen! Bądź miłsza dla naszego gościa!- powiedział stanowczo tata, niezbyt zadowolony z mojego postępowania.  
- Ależ spokojnie przyjacielu. Nie przejmuj się, to normalne, że ona nie ma do mnie zaufania, przecież dopiero co mnie poznała. Musi mieć czas, aby przekonać się, że nie gryzę.- uspokoił mojego ojca Seth, ciągle nie spuszczał ze mnie wnikliwego spojrzenia.  
- Ma pan jednak problem panie Mcright, ja nie ufam nikomu, kto miał choćby przez pięć sekund styczność ze zdradzieckim klanem.- warknęłam, niemal wypluwając mu te słowa w twarz.

Wyraz na jego twarzy zmienił się i już nie był tak przyjazny, przez moment mierzyliśmy się zimnymi spojrzeniami, aż w końcu on znów stał się radosny.

- Jeśli nie jestem tu potrzebna pójdę do siebie, mam o wiele lepsze rzeczy do zrobienia niż prowadzenie tej bezsensownej wymiany zdań.- mruknęłam i nie czekając na żadną reakcję osób znajdujących się tu wyszłam z pomieszczenia, czując na sobie ciekawe spojrzenie granatowych oczu dopóki nie zamknęły się za mną drzwi gabinetu.

\*\*\*\*\*

- Cóż, trzeba przyznać, ma dziewczyna temperament.- powiedziałem, gdy zwróciłem się ponownie w stronę Artura .

- Przepraszam za nią, przeżyła koszmar z rąk klanu Silvera. Od tamtej pory ma uraz do każdego, kto ma z nimi coś wspólnego.- powiedział mężczyzna, teraz wyglądając na te trzysta lat.- No, ale mam nadzieję, że nie będzie ci uprzykrzała pobytu tutaj. Czuj się jak u siebie w domu.

Nic się nie zmienił.- pomyślałem, przyglądając się przyjacielowi. Te same fioletowe oczy, teraz może trochę ciemniejsze z powodu niespożycia krwi. Masywna sylwetka niczym u misia, odziana jak zawsze w biel, a jego ciemne blond włosy sięgają ramion, okalając smukłą twarz niczym kurtyna.

Posłałam mu ciepły uśmiech, notując przy okazji w głowie, że muszę się dowiedzieć, co takiego jej zrobili.

- Kochanie muszę was opuścić, bo obiecałam Corin, że do niej zadzwonię. Znowu ma problem z tym swoim małym. – zabrała głos Finez i pocałowała męża w policzek wychodząc, co po chwili również uczynił jej syn, zostawiając nas samych.

- No cóż, trafił nam się męski wieczór. Może napijesz się czegoś?- spytał Arthur, ponownie przybierając ciepło na twarz.

- Z chęcią.- odpowiedziałem, siadając w jednym z foteli.

- Wiesz jestem bardzo ciekaw, co sprowadza cię z powrotem do tej dziury. Przecież zarzekałeś się, że już nigdy twoja stopa tu nie postanie.- odparł mężczyzna podając mi szklanekę z whiskey najwyższego gatunku, a sam zasiadł naprzeciw mnie.

- Cóż, zmusiły mnie do tego bardzo poważne powody i chyba dobrze wiesz jakie Arturze.-  
odpowiedziałem, delektując się smakiem wytrawnego trunku na podniebieniu.

- Tak, słyszałem o tym chorym pomysle Adama Silvera.- odpowiedział ponuro, również  
wychylając trochę napoju ze szklanki z czystego kryształu.

- Pewien znajomy powiedział mi, że szykują armię do ostatecznej walki z nami. Chcą  
najpierw nas zgładzić, a potem uwięzić wszystkich śmiertelnych w więzieniach, aby móc  
zrobić z nich sobie pożywienie i powoli wytępieć.

- Jesteś pewien, że to nie są tylko plotki?

- Przykro mi to stwierdzać, ale wiem to ze stu procentowego źródła, które jest nieomyłne.  
Dlatego tu jestem, musimy coś z tym zrobić przyjacielu, inaczej czeka nas niezbyt ciekawy  
los.

- Sądziłem, że nie dojdzie do czegoś tak drastycznego.- powiedział cicho Artur, przecierając  
twarz dłonią.- Ale przecież oni wiedzą, iż my mamy przewagę liczebną i jest większe  
prawdopodobieństwo ich przegrania ewentualnego starcia.

- Ich to nie obchodzi, ponoć już kompletują armię. Jeszcze nikt nie wie, kiedy chcą dokładnie  
uderzyć, gdzie, a tym bardziej ilu z klanu Silvera stanie do walki. Nie wszyscy tak się do tego  
palą, ale boją się Adama i będą posłuszni byleby nie zostać ukaranym.- powiedziałem,  
odstawiając pustą szklankę na biurko z rzeźbionymi nogami.

- To chore, ale przecież my nie możemy siedzieć z założonymi rękami. Jeśli oni się szykują  
to my też. Jeszcze dziś wyślę wiadomość do innych z naszego klanu i powiadomię ich o  
zaistniałej sytuacji. O ile dobrze pójdzie, powinniśmy zwołać zebranie za tydzień.

- Wiesz, że będziemy musieli przygotować się do walki z nimi, na śmierć i życie ? Nie ma  
żadnej litości.

- Aż zbyt dobrze sobie z tego zdaję sprawę Seth i to mnie przeraża. Zwłaszcza, że będą w  
tym brały udział dzieci w wieku moich pociech.- odrzekł smutno mężczyzna.

- Są dorośli, więc to nie takie znowu dzieci, ale w końcu każdy kiedyś musi dorosnąć, prędzej  
czy później. A twoje potomstwo chyba takie jest.

Artur uśmiechnął się lekko, lecz smutek ciągle gości w jego oczach.

- Tak, ale najbardziej obawiam się reakcji Leyny na wieść o wojnie.

- Dlaczego?- spytałem nie rozumiejąc.

- Widzisz, po tym, co spotkało ją z ich rąk poprzysięgła zemstę, krwawą zemstę tym, którzy  
jej to uczynili. Nikt nie zdoła jej powstrzymać przed dorwaniem ich, a bitwa jest dla niej  
idealnym rozwiązaniem. Wtedy nie będzie miała żadnych oporów. Ta dziewiętnastolatka  
skrywa w sobie więcej żalu i nienawiści niż nie jeden starszy od niej wampir. Nie chcę, aby  
coś złego ponownie się jej przytrafiło. Rozumiem, że nie jest łatwo jej żyć po czymś takim, ja  
sam z chęcią wbił bym kolec w serca tych drani, ale to może ją zniszczyć.- odpowiedział  
Artur, wpatrując się w ścianę jakby widział na niej to, czego ja nie mogę ujrzeć,  
wspomnienia.

Siedziałem tak zachodząc w głowę, co też aż tak okropnego się stało, że odbiło się to na  
całej rodzinie. Nie miałem z nimi kontaktu przez dziesięć lat i pamiętam Leyne jako małą  
dziewczynkę totalnie przez mgłę. Nie doszły do mnie żadne słyuchy przez ostatnie lata o  
jakimkolwiek skandalu, czy przestępstwie, więc ktoś musiał to nieźle zamaskować. Chyba  
nie obejdzie się bez małego „śledztwa”, co oznaczało uważne przyjrzenie się dziewczynie.

- Mam nadzieje, że uda się nam załatwić tę wojnę bez większych strat.- powiedziałem,  
sprowadzając przyjaciela na ziemię.

- A więc wypijmy za powstrzymanie krwawej rzezi! – zawołał Artur, wypijając do dna trunek  
ze swojej szklanki.

\*\*\*\*\*

Zła niczym burza przemierzałam korytarze, a każdy napotkany przeze mnie członek klanu  
widząc mnie w takim humorze od razu z zawrotną szybkością schodził mi z drogi. Nie  
wahając się ani chwili otworzyłam jedno z okien na korytarzu i zwinna niczym kot wdrapałam  
się na dach, zajmując swoje ulubione miejsce. Księżyc w pełni gości na niebie, a gwiazdy  
niczym jego świta asystują mu z każdej strony. Otaczająca mnie ciemność sprawiła, że  
wyciszyłam się, czując jak spokój zalewa moje ciało. Delikatny podmuch wiatru przyniósł ze

sobą mnóstwo różnych zapachów. Mokra trawa, ziemia, kwiaty, czy spaliny samochodowe to tylko niektóre z tych, które mój nos odczytał niczym skaner. Podciągnęłam kolana pod brodę i objęłam je ramionami opierając na nich podbródek. Gdzieś wewnątrz domu ktoś brał prysznic, zza krzaka dobiegło miażdżenie, a jeszcze gdzieś indziej ktoś słuchał radia na cały regulator. Westchnęłam, wyłączając się na chwilę tak, że nic do mnie nie docierało, jestem tylko ja i moje myśli.

Jak tata mógł sprowadzić do domu tego przekłętą zdrajcę z klanu Silvera?!- pomyślałam wzburzona. Po tym wszystkim, co oni mi zrobili! Po tym, jak cierpiałam i ledwo się pozbierałam teraz jeden z nich będzie mieszkał pod moim dachem! Jak tak można? Czy oni nie rozumieją, że to wciąż boli? Że do tej pory śnią mi się koszmary, których nie da się powstrzymać? Że niektóre rany ciągle czasem pieką jakby były świeże? Nie- pokiwałam głową, czując jak jedna samotna, krwawa łza spływa po moim policzku. Nikt tego nie rozumie, bo nie przeżył tego, co ja. Ten ból, to upokorzenie, cierpienie i chęć śmierci, tylko to czułam w tamtym momencie, gdy mnie krzywdzono. Przez długi czas czułam się zbrukana, brudna, nic nie potrafiło tego ze mnie zmyć. A gdy już się z tym uporałam i poprzysięgłam zemstę tak okrutną, że sprawcy będą umierać w męczarniach, właśnie jeden z tego przekłętą klanu zjawił się w naszej rezydencji?!

Czuając się strasznie źle i samotnie zwróciłam twarz ku niebu błagając, aby te wspomnienia, które upchnęłam w najciemniejszy zakątek duszy, nigdy nie powróciły. Lecz wiem, że za każdym razem będą one o sobie przypominać. Niespodziewanie ponownie burząc moje życie. To, co się stało nieodwołalnie mnie zmieniło. Przestałam ufać każdemu, jedynie ci, których znam od dziecka, mają moje stu procentowe zaufanie, inni muszą się nieźle postarać, aby je uzyskać. Moja ostrożność jest wyczulona tak samo jak zmysły, które szybko wyczuwają zagrożenie. Już nigdy nie będę tą samą beztroską dziewczynką, która obdarzała każdego ciepłym uśmiechem, teraz jestem jedynie porcelanową laleczką, dla której jedynym powodem do życia jest zemsta. Bo niby kto zechciałby mieć do czynienia z kimś tak zbrukany jak ja?

Siedziałam tak jeszcze długo pozwalając myślom płynąć, aż w końcu trzeba było wrócić do rezydencji. Z cichym westchnięciem zesłam z dachu i weszłam do środka przez otwarte okno. Szłam do pokoju, ciesząc się z faktu, iż nie napotkałam nikogo po drodze. Gdy drzwi pokoju zamknęły się za mną poczułam się bezpiecznie w swoim azylu ciemnych ścian. Otworzyłam szeroko przeszklone drzwi prowadzące na balkon, aby nocne powietrze wlatywało do środka. Jednym ruchem dłoni rozpuściłam do tej pory związane włosy, aby swobodnie spływały po plecach. Ściągnęłam z siebie rzeczy po całym dniu i z wielką ochotą przeszłam do łazienki, od razu zanurzając ciało w czekającej na mnie pachnącej wodzie. Tak, służba zna się na rzeczy.- pomyślałam z błogim uśmiechem, wdychając zapach jaśminu i wiśni. To pozwoliło mi zapomnieć o wszystkim.

Po godzinie relaksu woda zrobiła się chłodna, więc wyszłam z wanny stając naga przed lustrem. Krytycznym okiem spojrzałam na blizny zostawione przez oprawców. Jedna z nich wyraźnie się odcinała na mojej skórze. Ciągnie się ona przez cały mój brzuch na ukos, różowa jakby nie do końca się zabiłiła, a przecież od tego wszystkiego minęło sześć lat. Sześć lat pełnych koszmarów i wspomnień.... Kręcąc głową ze smutkiem nałożyłam piżamę, na którą składa się jedynie koszulka z krótkim rękawem sięgająca połowy uda po czym wróciłam do pokoju od razu padając na łóżko okryte czarną satyną. Podmuchał nagłego wiatru zdmuchnął świece, pozostawiając mnie w ciemności samą z kolejnym koszmarem. Gdy tylko moje powieki się zamknęły zostałam uwięziona w mroku czającym się na dnie serca.

„Czuję ich dotyk tak bardzo palący moją skórę. Ich złośliwe i dzikie śmiechy odbijają się od ścian zimnego lochu. Krzyczałam, płakałam i błagałam, aby mnie zostawili, ale oni nie słuchali, zadając mi kolejne rany. Nie potrafiłam zliczyć, ile par rąk błądzi po moim ciele, ale nawet nie chciałam wiedzieć, jedyne czego pragnęłam, to śmierci, która teraz wydaje się jedynym wyjściem. Nagle wszystko ustało. Dotyk zniknął, śmiechy ucichły pozostawiając mnie w ogłuszającej i złośliwej ciszy. Miałam nadzieję, że to koniec, a ja sama umarłam. Jednak nagle poczułam niewyobrażalny ból w dole podbrzusza i ostre pieczenie na brzuchu...”

- Nie !!- krzyknęłam, zrywając się cała zlaną potem.

Dopiero po chwili doszło do mnie, że to tylko sen. Po prostu kolejne wspomnienie. Czułam jak moje ciało trzęsie się z przerażenia, a kilka krwawych łez skapało na koszulkę. To było tak realistyczne.. Tak prawdziwe... Roztrzęsiona objęłam się ramionami. Tak bardzo się bałam, niczym małe dziecko przerażone złem całego świata. Miałam ochotę pobiec do sypialni rodziców i ukryć się w bezpiecznych objęciach mamy, ale wiedziałam, że sama muszę się z tym uporać. Sama muszę stoczyć walkę z koszmarem...

Dziękowałam w duchu za to, że wampiry nie potrzebują zbyt dużo snu, bo już przez resztę nocy nawet nie próbowałam zamykać oczu w obawie przed kolejnym snem. Kiedy wskazówka zegarka stojącego na półeczce obok łóżka wybiła siódmą zerwałam się i rozpoczęłam poranną toaletę, wyrzucając wszystko z głowy. Gdy już gotowa do zejścia na dół naciskałam klamkę do drzwi przybrałam maskę, którą mam nie zmienną od sześciu lat. Maskę obojętności na wszystko i niewzruszenia, która tak naprawdę skrywa zagubioną dziewczynkę.

Uważnie obserwowałam dziewczynę, gdy wchodziła do pełnej przepychu jadali, aby zająć swoje miejsce obok brata. Smukłymi palcami z czarnymi paznokciami sięgnęła po kielich z krwią. Cóż, muszę przyznać, że jej uroda od razu zrobiła na mnie wrażenie. Długie, jasnioletowe włosy spływają kaskadą po smukłych plecach. Pełne usta mają barwę krwistej czerwieni, ale to zapewne efekt szminki, a niezwykle błękitne oczy bez żadnego wyrazu obserwują teren. Niczym wyrzeźbiona królowa śniegu, nawet jej ciało nie wskazywało na to, że ma ona raptem dziewiętnaście lat. Tak zgrabnych nóg, czy idealnych krągłości każda kobieta może jej pozazdrościć.

Chyba wyczuła, że ktoś ją obserwuje, bo nasze oczy spotkały się na moment. W jej błękitnych błysnęło wyzwanie, a usta rozchyliły się, ukazując kły wyraźnie przekazując ostrzeżenie. Uniósłm jedynie brew, na co ona prychnęła i upiła kolejny łyk z kielicha, rozpoczynając rozmowę z bratem. Temperamencik to ona ma. Będzie ciekawie.- pomyślałem dokończając resztę swojego napoju, który idealnym smakiem krwi i ziół rozlał się po moim podniebieniu.

Po śniadaniu nie miałem nawet szans, aby spytać Artura, czy powiadomił resztę klanu, bo od razu zniknął. Nie mając nic do roboty wziąłem się za śledzenie jego córki, aby rozgryźć, o co w tym chodzi. Zmieniłem się w kruka i poleciałem za nią, gdy odziana w czarną ramoneskę udała się do szkoły. Z zaskoczeniem zanotowałem fakt, że Layen od razu po przekroczeniu bramy rezydencji wyciągnęła paczkę papierosów i odpaliła jednego. Ciekawe, czy jej ojciec o tym wie..- pomyślałem przelatując od drzewa do drzewa. Zdziwiło mnie także, że nie zmieniła się i nie poleciała do szkoły, tylko w lekkim deszczu idzie chodnikiem. W końcu dotarła do placówki przy wejściu dogaszając peta. Pozostało mi tylko czekać aż skończy zajęcia. Przemieniłem się i wygodnie rozsiadłem na jednej z gałęzi znajdujących się na terenie szkoły drzew.

Ja sam pamiętam, jak chodziłem do szkoły. Nie jest to prosty etap w życiu młodego wampira, ale uczy samokontroli. Przebywanie wśród chodzącego pożywienia o młodej krwi jest niczym skazanie na najgorszą karę. Chociaż z tego, co teraz wyczuwam, w tej budzie nie ma już nikogo o zdrowej krwi. Każdy śmiertelnik tu jest przesiąknięty alkoholem, papierosami czy narkotykami. Gdy ja byłem młody wszędzie otaczały mnie dziewczice o krwi tak świeżej i nieskazitelnej, że aż się w głowie kręciło i nie miało pojęcia, za kogo najpierw się wziąć. Cóż, zazwyczaj wtedy łączyło się przyjemne z pożytecznym. Podczas rozdawiania wgryzało się w szyję dziewczyny, która nawet nie czuła bólu, tylko dodatkową przyjemność, a wampir cóż, mógł się pożywić naprawdę smakowitym napojem.

Uśmiechnąłem się pod nosem na te wspomnienia i przejechałem dłonią po włosach, które są lekko wilgotne od ciągle padającej mżawki. W końcu, po kilku godzinach czekania, rozległ się dzwonek obwieszczający koniec zajęć. Leyna wypadła z budynku jako pierwsza, a na jej twarzy odmalowało się ledwo widoczne uczucie ulgi. Ponownie przybrałem postać kruka i ruszyłem za nią, ze zdziwieniem zauważając, że ona nie kieruje się w stronę domu, nie wiedząc co zamierza, udałem się za nią.

Po przejściu kilku uliczek dotarliśmy do zdewastowanej i zarzewiającej bramy starego cmentarza, który znam aż zbyt dobrze. To tutaj chowa się zmarłe wampiry, o czym nie wiedzą śmiertelnicy. Specjalnie z początku, jak się wchodzi na teren cmentarza, wygląda on jak wyjęty z horroru, aby odpędzić ludzi i nie wzbudzić ich podejrzeń. Znam każdą ze ścieżek tutaj, każdy nagrobek poległego wampira, czy grobowce uśmierconych zbiorowo rodzin. Nie mam pojęcia, kto wymyślił bajeczkę o tym, że takie istoty jak my nie chowają swoich bliskich. Mimo że jesteśmy nieśmiertelni, to dbamy o to, aby ciała zostały należycie potraktowane i z szacunkiem oddane do ziemi na spoczynek.

W końcu Leyna zatrzymała się przy jednym marmurowym nagrobku, stojącym pod wierzbą płaczącą, której liście porywa wiatr. Z zainteresowaniem przysiadłem niedaleko na innym grobie, przyglądając się poczynaniom dziewczyny, która teraz odłożyła torbę na mokrą ziemię, a sama zniknęła gdzieś, aby po chwili wrócić z naręczem polnych kwiatów w dłoni. Ta dziewczyna coraz bardziej mnie zaskakuje.- pomyślałem widząc jak wkłada kwiaty do szklanego wazonika, a po chwili usiadła po turecku całując zdjęcie na marmurze.

- Cześć babciu.- usłyszałem jej cichy głos.- Dawno mnie tu nie było, ale miałam kilka spraw na głowie, przepraszam. Pewnie chcesz wiedzieć, co u mnie słychać. Cóż, nic ciekawego, w szkole daję radę i nawet nie doszło do żadnego ataku z mojej strony na ucznia, bo wierz mi ich krew jest ohydna. Raz spróbowałam i ból brzucha nie puszczał mi przez trzy dni. Rodzice jak zawsze zakochani w sobie po uszy niczym nastolatki, a Ares zmęźniał i stał się bardzo odpowiedzialnym wampirem, z czego jestem dumna.- mówiła uśmiechając się lekko, jednak po sekundzie na jej twarzy pojawił się grymas bólu, a krwawe łyzy splamiły blade policzki.- Ja już nie daję rady babciu, te wszystkie wspomnienia wracają do mnie co noc, a rany boją. Nie potrafię zapomnieć o tym, co oni mi zrobili, to niszczy mnie od wewnątrz. Co noc koszmarne sny przypominają mi o tym, że zostałam zbrukana i złamana.

Nie mogłem wyjść z szoku słuchając jej zbolatego głosu. Odebrało mi mowę, a na jej widok aż serce się łamie. Po cichu podleciałem trochę bliżej, aby wyraźniej słyszeć jej słowa.

- Zostałam z tym sama babciu, bo wiem, że nikt nie jest w stanie mi pomóc, a świadomość tego jeszcze bardziej boli. Wszyscy myślą, że już jest okey skoro ćwiczę, czy zachowuje się w miarę normalnie, ale tak nie jest, to tylko maska. Jestem zagubiona we własnych uczuciach. Ciągle obawiam się, że to ponownie się stanie, jeśli choć przez chwilę będę nieostrożna tak, jak tamtego dnia. Gdybym wtedy wyczuliła zmysły trochę bardziej, to może nie doszłoby do tego. Może wtedy nie miałabym ochoty umrzeć, ale jeśli nie wezmę się w garść, to nigdy nie odegram się na tych, co mi to uczynili, a to jest teraz mój życiowy cel. Zniszczyć ich tak samo, jak oni zniszczyli mnie, na zawsze. – mówiła Leyna, dotykając swojego brzucha.- A wiesz co jest najśmieszniejsze? Jeden z tego przekłętego klanu właśnie zamieszkał pod naszym dachem. Zdrajca i wróg jest w tym samym domu co ja, przez co całkowicie utraciłam poczucie bezpieczeństwa. Teraz jedynym takim miejscem jest ten cmentarz, gdzie mogę ci się zwierzyć. Tak bardzo brakuje mi rozmów z tobą i zapachu twoich perfum, gdy przytulałaś mnie, dając mi siłę, której teraz tak bardzo potrzebuję. Tak, ty pewnie teraz powiedziałaś mi, że tylko osoby mające obawy są na tyle silne, aby zwyciężyć swój strach. Jednak ja już dawno przestałam być silna.

Dziewczyna skończyła mówić, a potok łez plamił jej przepiękną, smutną twarz. Ten widok złamałaby każdego twardziela. Tyle bólu i nienawiści w tak drobnej istocie, to aż nie wyobrażalne, jak wielkie piekło musiała przejść z ich strony, a we mnie płynie ich krew. Nawet ja zacząłem odczuwać nienawiść do samego siebie za niechcianą przynależność do tego klanu, mimo że teraz łączą nas jedynie więzy krwi.

Leyna podniosła się i otrzepała spodnie z trawy. Zarzuciła torbę na ramię, opuszczając cmentarz. Nie miałem siły, aby lecieć za nią. Zamiast tego, czując się całkowicie rozbity i zszokowany przybrałem swoją normalną postać podchodząc do miejsca, gdzie jeszcze sekundę temu siedziała ona. Nie wiem, jak długo stałem tam, ale gdy słońce zaczęło się chylić ku zachodowi w końcu z natłokiem myśli w głowie wróciłem do rezydencji, trafiając akurat na kolację.

- Witaj Seth.- przywitał mnie Artur, gdy zasiadałem do stołu.

- Witam wszystkich.- powiedziałem, od razu upijając łyk krwi z pucharu, pomimo że nie odczuwam głodu.

Nie mam pojęcia czy mówić o tym wszystkim Arturowi. Jakiś wewnętrzny głos powstrzymuje mnie przed tym. Kątem oka spojrzałem na Leyne, która teraz w niczym nie przypomina załamanej dziewczyny, siedzącej raptem cztery godziny temu na cmentarzu. Zimna, pełna opanowania, idealnie gra swoją rolę. Ale ja wziąłem sobie za punkt honoru zerwać tęczówkę, pod którą kryje się całkowicie inna istota.

Poczułam na sobie czyjeś spojrzenie. Odwróciłam się i natrafiłam na granatowe oczy wnikliwie wpatrzone we mnie. Uniosłam dumnie podbródek i zwróciłam się do taty.

- Jakies nowe wieści w klanie?- spytałam, wodząc palcem po krańcach kieliszka.

Na moje pytanie tata spoważniał i odstawił puchar na stół.

- Cóż, właściwie tak, ale nie jest to nic przyjemnego. –odpowiedział po chwili wahania.-

Doszły nas słuchy, że klan Silverów szykuje się do wojny z nami.

W całej jadalni nastąpiła ponura cisza, a mój mózg zaczął pracować na najwyższych obrotach.

- Wojna?- zabrała głos moja przerażona mama, a w jej zielonych oczach pojawił się smutek.

- Niestety tak Finez. Chcą się nas pozbyć, aby móc krzywdzić ludzi, na co my im nie pozwalamy.- odparł tata pocierając skronie.

- Artur wysłał już wiadomość do innych sprzymierzeńców, więc za niedługo ogłosimy naradę i ustalimy, kto stanie do walki. Miejmy nadzieję, że dzieci i młodzież nie wezmą w tym udziału.- dopowiedział Seth, zaciskając pięść na stole.

- Chwileczkę! Chcecie mi powiedzieć, że nie będę mogła wziąć w tym udziału?!-

powiedziałam głośniejszym głosem niż zamierzałam, bo to całkowicie rujnuje mój plan.

- Leyna, córeczko tak będzie najlepiej.- powiedział mój tata, patrząc na mnie prosząco.

- Ale tak nie można! Dobrze wiesz, ile to dla mnie znaczy!- mówiłam dalej, nie dając się przekonać.- W końcu będę miała okazję się zemścić. Nie rozumiecie, że dopóki tego nie zrobię nie będę miała spokoju?

Zamilkłam, czując jak ponownie zbiera mi się na płacz. Wbiłam spojrzenie w krew znajdującą się w kielichu, czekając na ich reakcje.

- Ona ma rację tato, oni muszą ponieść konsekwencje swoich czynów. Jeśli zechce, to jej w tym pomogę.- powiedział Ares, chwytając moją dłoń w swoją, dając mi obietnicę.

- Wiem synu i nie dziwię się temu, ale jeszcze nic nie zakładajmy dobrze? Ustalimy wszystko, gdy pojawią się tu przywódcy innych oddziałów klanu.- zgodził się ojciec i opuścił jadalnię z mamą przy boku, która teraz wydawała się być jeszcze drobniejsza niż zwykle.

- Nie zdajesz sobie sprawy, z kim chcesz zacząć walkę.- usłyszałam ciche słowa Setha.

Przeniosłam na niego lodowate spojrzenie, czując jak Ares mocniej zaciska moją dłoń.

- Nie masz o niczym pojęcia.- warknęłam.

- Zaślepia cię chęć zemsty, czym skazujesz się na niebezpieczeństwo, a nawet śmierć.- nie dawał za wygraną.

- I mówi to ktoś, kto jest z nimi związany. – prychnęłam niemal sycząc.- Nawet nie będziesz potrafił sobie wyobrazić, co twoi bracia mi zrobili. Zemszczę się, sprawię, iż będą błagać mnie o życie, nawet jeśli potem miałabym umrzeć. A tobie nic do tego zdrajco.

Po tych słowach, dumnie wyprostowana, opuściłam jadalnię tylko z pozoru udając spokojną. W końcu nadszedł moment, w którym mi za to zapłacą. Ich krew splami ziemię, a brudne ręce już więcej nikogo nie skrzywdzą. Zadam im ten sam ból, to samo upokorzenie, aby zapamiętali to już na wieczność swego marnego życia po śmierci. Pomszczę nie tylko siebie, ale też inne skrzywdzone przez nich dziewczynki, które być może nie miały tyle szczęścia, co ja i zostały zabite. Ale czy swój przypadek mogę nazwać szczęściem? Bo one przynajmniej nie muszą co noc męczyć się z wspomnieniami i nie czują się brudne, nic nie warte. Może jednak śmierć wcale nie jest takim złym wyjściem? Przestałabym cierpieć.... Ale nie, najpierw oni zapłacą, a potem ja mogę odejść z myślą, że inni będą bezpieczniejsi.

- Ej Leyna! – zawołał Ares, dobiegając do mnie.

- Co jest ?- spytałam, odgarniając mu kilka czarnych kosmyków z czoła.

- Nie masz może ochoty na mały wypad nad jezioro?

- Jeszcze pytasz! Idziemy. – odpowiedziałam i z uśmiechem, zmieniona w krukę, wyleciałam przez otwarte okno.



Po kilku sekundach Ares dołączył do mnie i wspólnie cieszyliśmy się lotem nad nasze ulubione miejsce. Zachodzące słońce delikatnie barwi kolorami niebo, a zapach lata przyjemnie drażni nos. W końcu dotarliśmy do skałek obok rozległego jeziora. To miejsce jest w pewien sposób magiczne, gdy się tu przebywa ogarnia cię tak niesamowity spokój. Tafla jeziora nienaruszona niczym lustro, odbija wszystko nie dając dostrzec, co spoczywa na dnie. Z cichym westchnięciem usiadłam na jednym z kamieni stojących nieopodal brzegu.

- To co siostrzyczko, obmyślałaś już plan zabójstwa? - spytał wesoło Ares, rzucając kamieniami w dal.

- Mam już gotowy od sześciu lat braciszku i wierz mi, będą umierać długo i w męczarniach.- odpowiedziałam, uśmiechając się drapieżnie.

- Już im współczuję, ale z chęcią ci pomogę.- powiedział, patrząc na mnie piwnymi oczami ze złośliwym błyskiem.

- Przyda mi się ktoś, kto potem spali ich ciała. Pomożesz mi posprzątać po małej imprezie.- odparłam masując kark.

- Nie ma sprawy.

- Ty wiesz jak mi poprawić humor, dzięki. – powiedziałam, uśmiechając się.

- E, jesteś moją kochaną siostrzyczką, muszę cię rozweselać, bo inaczej umrzesz mi na zgryzotę.- rzucił bez troski, siadając obok mnie.

- Głupek.- mruknęłam, tarmosząc go za włosy.

- No wiesz!- zawołał, udając oburzonego.

- Wybacz, a teraz powiedz mi jak ci idzie z Royem ?

Na jego twarzy pojawił się lubieżny uśmiech, a ja zaskoczona uniosłam brew.

- Cóż, muszę przyznać, że w łóżku jest genialny, ale smakuje jeszcze lepiej.- odpowiedział, oblizując usta.

- Ares! – zawołałam, uderzając go w ramię.

- No co ? Chciałaś wiedzieć.

- Tylko z grzeczności spytałam, ale nie chcę znać szczegółów, to zostaw dla siebie i swojego kochasia. A, tylko pamiętaj, żebyś nie zrobił mu krzywdy.

- Nie bój się siostra . – odpowiedział śmiejąc się.- Nic mu nie zrobię.

- No ja myślę, bo wiesz, że tata nie byłby tym zachwycony, już nie raz musiał tuszować jakieś głupstwa nawyprawiane przez napalonych młodocianych.- powiedziałam kręcąc głową .

- Leyna za kogo ty mnie masz? Czy kiedykolwiek zrobiłem krzywdę , któremuś z moich kochasi?- spytał, udając jawnie wzburzonego.

- Nie, wybacz, że uraziłam twoje ego braciszku, ale ty co chwilę masz kogoś innego. – odpowiedziałam, pokazując mu język niczym pięciolatka.

- Wiesz, oni mi się szybko nudzą . Czekam na tego mojego przystojniaka na białym koniu, ale menda nie chce się zjawić.- odparł zawiedziony, bawiąc się jakimś patyczkiem.

Roześmiałam się słysząc to. Przez dobre pięć minut nie mogłam się uspokoić.

- A kto nie czeka na takiego rycerza?- spytałam, kładąc głowę na jego ramieniu.

- Wiesz, od ciebie jeszcze nie słyszałem o żadnym chłopaku, czy jednej rozpustnej nocy.

Chyba, że ty zmieniłaś ligę co ?- spytał podejrzliwie, nawijając sobie moje włosy na palec.

- Przestań! Po pierwsze interesują mnie tylko i wyłącznie faceci, po drugie było kilka tych, jak to ująłeś, rozpustnych nocy, ale to raczej przez nasz instykt, a po trzecie, sam dobrze wiesz czemu.- odpowiedziałam, ostatnie słowa wypowiadając szeptem.

- No już, nie zabrałem Cię tu żeby rozpaczać . Uśmiechnij się.- powiedział obejmując mnie opiekuńczo ramieniem.

- Jesteś nienormalny, ale właśnie za to cię kocham braciszku. Jesteś moim najlepszym przyjacielem.

- Nie słódź mi tak, bo się zarumienię niczym mała dziewczynka.- zażartował.- Ale ja też cię kocham moja ty siostrzyczko.

Siedzieliśmy tak w ciszy, podziwiając uśpione jezioro, na moment zapominając o wszystkim. Jednak ciszę przerwał dźwięk przychodzącego smsa. Ares zdziwiony wyjął telefon i z niepewną miną odczytał wiadomość, po której na jego twarzy zakwitł zawadiacki uśmieszek.

- Co jest?- spytałam, schodząc z kamienia.

- Dziś czeka mnie rozpustna noc.- odpowiedział zachwycony.  
- Aż tak dobry jest ?- zapytałam zaciekawiona.  
- Dziewczyno... Jak do tej pory najlepszy ze wszystkich jakich miałem. Gdybyś wiedziała, co on potrafi zrobić samym językiem.....  
- Ej ! Chodziło mi o jego krew !!- krzyknęłam krzywiąc się.  
Ares roześmiał się wesoło, widząc moją minę.  
- Wybacz, myślałem, że chodzi ci o jego kwalifikacje łóżkowe.- powiedział krztusząc się z rozbawienia.- Ale jeśli chodzi o krew, to jest całkiem smaczny. Przynajmniej nie jest zatruty używkami czy innym świństwem.  
- To dobrze, no cóż chyba musimy wracać. Chciałabym jeszcze poćwiczyć.  
- Jak sobie życzysz.- powiedział i zmienił się .  
Ja zrobiłam to samo i już po pół godzinie przekraczałam próg swojego pokoju, kierując się do dużej, dębowej szafy. Jeansy zmieniłam na czarne leginsy, a białą koszulę z ćwiekami na mankietach na obcisłą koszulkę na ramiączkach tego samego koloru. Włosy związałam w koński ogon i opuściłam sypialnię, idąc do pokoju ćwiczeń. Nikogo nie zastałam, z resztą każdy wie, że gdy ja chcę ćwiczyć, to nikt nie ma prawa tam wejść. Przez okno wlewają się ostatnie promienie przyjemnie grzejąc ciało. Podeszłam do radia i włączyłam płytę Metallici, która dodaje mi siły. Stałam na środku pomieszczenia i zatraciłam się w ćwiczeniach.

Szedłem korytarzem, gdy dobiegł mnie dźwięk gitary elektrycznej. Zaciekawiony tym, kto słucha takiej muzyki, podążyłem za nim. Dotarłem do wielkich drzwi i lekko je rozchyliłem, z zaskoczeniem dostrzegając Leyne. Muzyka echem odbija się od ścian pokoju, a ona z zawrotną szybkością daje ciosy w powietrze. Jej ciało jest naprężone, a każdy ruch precyzyjny i pełen złości. Nie mogłem od niej oderwać wzroku. Aby nie wzbudzać podejrzeń bezszelestnie wszedłem do środka i zaszyłem się w zacienionym kącie, mając idealny widok na jej poczynania. Ta płynność i szybkość jej ciała jest aż zadziwiająca, jak na tak młodego wampira. Zapewne musi trenować od dawna, bo nawet ja w tak młodym wieku nie potrafiłem niektórych z tych kombinacji, które bardzo przydają się w walkach. Tak się zamyśliłem, że dopiero po chwili spostrzegłem, iż dziewczyna zniknęła. Zdezorientowany rozejrzałem się dokoła, ale nigdzie jej nie było.

- Co ty tu robisz?- rozległo się warknięcie gdzieś obok mnie.  
Zaskoczony odwróciłem się w tamtą stronę, dostrzegając widocznie wściekłą Leyne z wysuniętymi ostrzegawczo kłami, a jej oczy zaczęły zmieniać kolor.  
- Usłyszałem muzykę i przyszedłem sprawdzić, kto słucha metalu.- odpowiedziałem spokojnie.  
- To nie tłumaczy tego, czemu tu zostałeś i bezczelnie się we mnie wgapiłeś, jakbym była jakimś eksponatem w muzeum.- syknęła prostując się dumnie.  
- Byłem mile zaskoczony twoją znajomością techniki, jednak nad niektórymi pozami musisz popracować, bo ktoś łatwo by cię powalił.- powiedziałem, posyłając jej lekki uśmiech.  
- Swoje rady możesz sobie wsadzić.- prychnęła podchodząc do radia i ścisząc muzykę.  
- Czemu taka jesteś? Przecież wiesz, że ja ci nic nie zrobiłem.- spytałem, widząc jak spięta się na moje słowa.  
- Dla kogoś, w kim płynie krew wrogiego klanu nigdy nie będę miła, urocza czy sympatyczna. Myślisz, że jeśli przeszedłeś na naszą stronę, to nie jesteś taki jak twoi bracia? Mylisz się, tego nie da się pozbyć, to siedzi w tobie, czy chcesz czy nie. Dlatego nie licz na żadne lepsze traktowanie z mojej strony, musiałby się chyba stać cud, abym cię polubiła. Lepiej zostaw mnie w spokoju.- odpowiedziała mrozącym krew w żyłach głosem, po czym wyszła zostawiając mnie osłupiałego.

Zaskoczony jej odpowiedzią oparłem się o szybę czołem, spoglądając na las rozciągający się za oknem. Ona ma rację, cholera.- pomyślałem przymykając oczy. To, że odszedłem od klanu nie oznacza, że nie jestem taki jak oni. Od małego wpajano mi, że ludzie to zło, które służy nam jedynie za pożywienie. Niczym nic niewarte śmieci. Nieraz patrzyłem, jak mój ojciec czy wujek gwałcił jakąś młodą dziewczynę, po czym wysysał z niej krew do ostatniej kropli niemal rozrywając jej gardło. Nocami w ciemnym pokoju w głowie rozbrzmiewał mi krzyk ich ofiar i rozpaczliwe błaganie o pomoc. Ja musiałem robić to samo, po czym czułem

się strasznie źle. Widok przerażenia w ich gasnących oczach był nie do zniesienia zwłaszcza, gdy chodziło o dzieci, które miały całe życie przed sobą. Wtedy zrozumiałem, że nie potrafię tak żyć i na mojej drodze stanął Artur, który wyciągnął mnie z tego bagna, pokazując jak można żyć nie krzywdząc innych. Zostałem naznaczony przez rodzinę, ale zdołałem ocaleć nie niszcząc samego siebie.- pomyślałem, dotykając znaku klanu na szyi.

Rodzina do tej pory nie może zapomnieć mi zdrady i zrozumieć, że ja tak po prostu nie mogłem. Przez wiele lat męczyłem się z wyrzutami sumienia za każde odebrane życie, do czego mnie zmuszano. To zżera od środka, a głos mówiący uparcie w głowie, że jesteś mordercą wcale nie ułatwiał pogodzenia się z popełnionym czynem. Widziałem ból w oczach swojej matki, gdy odchodziłem, ale pozostałem niewzruszony nie mogąc robić tego, co oni. Skoro nie mogli tego zrozumieć, to musiałem przestać być ich synem. Nie było łatwo zostawić rodzeństwo już zniszczone przez nich, ale chęć życia bez poczucia winy była silniejsza. Członkowie klanu Silvera nie mają sumienia, uczuć czy umiaru. Nie rozumieją, że śmiertelnicy to takie same istoty jak my i mają prawo do spokojnego życia.

Na szczęście są jeszcze takie osoby jak Artur i jego żona. Oni wzięli mnie pod swoje skrzydła i pokazali rodzinę, w której jest miłość i zrozumienie. Gdzie nikt nie zmusza cię do gwałtu, czy okropnego morderstwa dla rozrywki. Żyjesz w zgodzie z samym sobą i innymi dokoła, co dało mojej duszy upragniony spokój, a życie wreszcie odzyskało swoją harmonię. Ich pomoc była niczym światełko w ciemnym, niekończącym się tunelu, w którym zostałem uwięziony, a koniecznie chciałem się wydostać. Uśmiechnąłem się na myśl o przyjacielu.

Spojrzałem na zegarek zapięty na lewym nadgarstku i opuściłem pokój ćwiczeń udając się do gabinetu Artura.

- Witaj Seth, siadaj .- powiedział mężczyzna posyłając mi ciepły uśmiech.

- Witaj Arturze, jakie wieści?- spytałem, siadając naprzeciw jego biurka.

- Dostałem odpowiedź od naszego klanu z Alaski. Są gotowi wspomóc nas w walce i ich przedstawiciel przybędzie za trzy dni. Reszta jeszcze niestety nie dała znać.- powiedział pocierając skronie.

- Ważne, że chociaż Alaska dała znać, bo oni mają duże doświadczenie w walkach.- powiedziałem z ulgą.

- Racja, ale pomoc innych jest nam potrzebna. – zgodził się – A jak ci się tu mieszka?

- Genialnie jak zawsze, niczym z rodziną. Jednak twoja córka ma charakter, ale też i zdolności do walki.- odpowiedziałem z uśmiechem.

- Widziałeś jej ćwiczenia?

- Tak, miałem okazję zobaczyć przez przypadek jej trening. Muszę przyznać, że jest utalentowana, ale przydałby się jej przed bitwą ktoś, kto ją doszkoli.

- Zgadzam się, ale nie mam nikogo takiego.- przez moment się zamyślił, po czym spojrzał na mnie z błyskiem w oku.- A może ty byś chciał ją podszkolić?

Zaskoczony spoglądałem na przyjaciela.

- Mówisz poważnie ?- spytałem niepewnie.

- Jak najbardziej, mieszkasz tu i sam jesteś dobrym wojownikiem, więc możesz ją nauczyć. – odpowiedział, zadowolony ze swojego pomysłu.

- Mogę udzielić jej kilku lekcji, ale nie wiem czy ona będzie zachwycona tym pomysłem. W końcu według niej jestem zdrajcą.- powiedziałem przeczesując włosy.

- Spokojnie, jeśli damy jej możliwość udziału w bitwie, zgodzi się na wszystko.- zapewnił Artur niezbyt ucieszony.

- Naprawdę chcesz jej na to pozwolić?

- Nie mam innego wyboru Seth, albo będę mógł kontrolować jej ruchy, albo ona zrobi coś głupiego, a na to nie pozwolę.- odpowiedział .

- Rozumiem, w takim razie, jeśli uda ci się ją przekonać do wspólnych treningów, jestem do dyspozycji.- powiedziałem opuszczając gabinet z mieszanymi uczuciami i kolejnymi pytaniami.

- Chciałeś mnie widzieć tato.- powiedziała następnego dnia podchodząc do niego, gdy spacerował po ogrodzie pełnym róż.

- Tak córeczko, mam dla ciebie pewną propozycję. – powiedział dotykając jednego z kwiatów, a jego blond włosy rozwiały lekki wiatr.
- Coś się stało?- spytałam zaniepokojona, krocząc obok niego.
- Chcesz wziąć udział w bitwie, pomimo że bardzo mi się to nie podoba, ale zgodzę się pod jednym warunkiem.
- Jakim ?- spytałam, czując jak żołądek przewraca mi się do góry nogami.
- Będziesz miała treningi z kimś, kto cię do szkoli.
- Oczywiście, a kto będzie mnie nauczał?
- Seth.- odpowiedział zatrzymując się i czujnie obserwując mnie fioletowymi oczami.
- Co ?! Ten zdrajca?!- zawołałam niedowierzając.
- Jest jednym z najlepszych wojowników jakich znam, poza tym mam do niego pełne zaufanie.- stwierdził spokojnie tata .
- Ale..
- Layen to jest mój warunek, inaczej nie myśl o udziale w walkach.- przerwał tata ze stalową nutą w głosie.

Przez moment milczałam nie mogąc zdecydować. W końcu jednak chęć zemsty wygrała, nawet jeśli oznaczało to spędzenie czasu z wrogiem.

- No dobrze, zgadzam się, ale na pewno nie będę go traktować łagodnie. – powiedziałam i wściekła umknęłam do domu, mając cholerną ochotę coś rozwalić.

Jak on śmie mnie do tego zmuszać ?! – pomyślałam przemierzając korytarz z taką miną, że jedna z pokojówek uciekła na mój widok. Przecież to jeden z Silverów!... Chociaż będę mogła trochę dać mu w kość, co też jest niezłą opcją. Pokażę mu, gdzie jego miejsce. Tak, to genialny pomysł, dzięki tato.

Uśmiechnęłam się drapieżnie, a moje oczy rozbłysły na samą myśl dołożenia temu koleśowi. Gdy dzisiaj złapałam go na podglądaniu mnie, ogarnęła mnie furia, ale w jednym miał trochę racji, że to nie on wyrządził mi tę krzywdę. To nie on mnie zbrukał. Ale to niczego nie zmienia, jest jednym z nich, a to wyklucza go całkowicie za samo to, że płynie w nim zdradziecka krew. Wiem, że nie wybieramy gdzie się rodzimy, ale to już nie mój problem. Dopóki moi oprawcy żyją i chodzą po tej ziemi, ja nie zaznam spokoju ducha, a wspomnienia nadal będą mnie zabijać co noc.

Potrząsnęłam głową odganiając niechciane myśli i obrazy. Z lepszym humorem przeszłam do okna, po czym zamieniona w kruką wyleciałam chcąc trochę odetchnąć w samotności, która ostatnio jest moim najlepszym przyjacielem. Leciałam do nikąd się nie spiesząc zostawiając w tyle zmartwienia i złe wspomnienia. Moim największym problemem jest chyba to, że nigdzie nie czuję się na tyle bezpiecznie, aby choć na moment stracić ostrożność, nawet we własnym pokoju nie mam tego poczucia ochrony. Może to i dziwne, ale nikt nie będzie potrafił zrozumieć moich odczuć chyba, że przeszedł to samo, co ja. Sprawnie ominęłam grubą gałąź, aby po chwili stanąć na jednej z parkowych alejek już w ludzkiej postaci. Wsadziłam dłonie do kieszeni mojej ramoneski i zatopiona we własnych myślach nie spiesząc się skierowałam się w stronę placu zabaw. Czarne chmury zebrały się na niebie niczym kurtyna zasłaniając słońce. Pierwsze krople deszczu skryły się w moich włosach, a ludzie w pośpiechu uciekali gdzieś pod zadaszenie, jednak ja nadal szłam nie przejmując się przemoczonym ubraniem. Zwykły deszcz potrafi sprawić, że chodź przez kilka chwil czuję się czysta niczym łza najbardziej niewinnego stworzenia.

Nawet nie zauważyłam, gdy dotarłam do placu zabaw, z którego pośpiesznie umknęły dzieci sprawiając, że stał się ponury. Bez zastanowienia zajęłam jedną z trzech wolnych huśtawek. Lekkie bujanie przypomniało mi lata, gdy wszystko było dziecinnie proste, a żaden twój ruch nie decydował o dalszym życiu. Jedyne trudne wybory, jakie wtedy trzeba było podejmować, to czy w sklepie wybrać lizaka czy gumę balonową. A teraz ? – pokiwałam głową ze smutkiem, jedną dłonią zakładając kaptur na mokre włosy. Na moją rękę padła krwawa łza. Nie miałam siły powstrzymać płaczu, który teraz miesza się z deszczem, obmywając mnie ze smutku.

Przez sześć lat czułam się słaba i do tej pory całkowicie nie odzyskałam tej pewności siebie, co kiedyś. Za każdym razem, gdy mam chęć umrzeć i poddać się, wmawiam sobie, że mogę to zrobić dopiero gdy oni zginą. Inaczej okażę się słaba i jeszcze bardziej nic nie

warta, a ich szydercze śmiechy prześladowałyby mnie nawet w zaświatach. Tak zemsta, to jedno małe słowo, a daje tyle siły do tego, by walczyć o swoje. Dopóki nie zobaczę bólu i agonii na tych okrutnych twarzach nie będę mogła po prostu zapomnieć i móc ufać komukolwiek.

Długo tak jeszcze siedziałam w kroplach deszczu, poraz kolejny dając się zamknąć w lochach mrocznych wspomnień niczym więzień. W końcu, gdy zaczęło się robić ciemno zebrałam się w sobie ponownie nakładając maskę obojętności, usuwając z oczu jakiegokolwiek uczucia. Gdy dotarłam do domu całkowicie mokra okazało się, że przegapiłam kolację. I chyba dobrze się stało, bo nie miałam ochoty na rodzinne pogawędki przy kielichu. Kierując się do pokoju, nawet nie zauważyłam, że na kogoś wpadłam.

- Przepra...- urwałam widząc te irytujące, granatowe oczy.

- Nie dokończysz?- spytał Seth unosząc brew.

- Nie mam zamiaru.- syknęłam, w odpowiedzi odsuwając się od niego jakby był chory .

- Cóż, nie będę wnikał w twoje maniery. Ale za to jestem ciekaw jak podoba ci się pomysł wspólnych treningów.- powiedział z uśmiechem na ustach, na który moje serce dziwnie zatrzępotalo.

- Nie ciesz się tak,bo jeszcze szybko z nich zrezygnujesz. Nie mam zamiaru oszczędzać cię tylko dlatego, że mój ojciec cię lubi. – powiedziałam z wrednym uśmiechem.

- Świetnie, w takim razie żadnej taryfy ulgowej.

- Jak już to ja mogłabym się nad tobą zlitować i nie dać ci za bardzo w kość, ale nie zrobię tego.- zaświergotałam przesłodzonym głosem.

Uniósł brew zdziwiony, słysząc mój ton.

- Nie bądź taka pewna siebie.- mruknął przybliżając się niebezpiecznie.

- Bo co ? Gównu mi zrobisz.- warknęłam patrząc mu hardo w oczy.

- Masz rację, nic nie mogę ci zrobić, ale nawet gdybym mógł to nie skrzywdziłbym cię, nie jestem taki.- zgodził się.

- Nie wierze ci.

- Jeszcze sprawię, że zaczniesz mi ufać. Zobaczysz.- powiedział pewnym siebie głosem, po czym lekko odgarnął mi zagubiony kosmyk za ucho.

Odskoczyłam wściekła, czując jego dotyk.

- Nie dotykaj mnie !- ryknęłam i z furią zniknęłam do swojego pokoju, zostawiając go samego na korytarzu.

Jak on śmie mnie dotykać??! Co on sobie wyobraża ?!- myślałam zrzucając z siebie mokre ubrania. Ze złością ciskałam je do kosza na brudy w łazience, nie mogąc dojść do siebie po tym dziwnym geście z jego strony. Nikomu prócz rodziny nie pozwalałam się tknąć, a on tak po prostu zakłada mi włos za ucho?! W dodatku co to za dziwne trzępotanie serca na uśmiech jakiegoś beznadziejnego faceta?! Sama nie rozumiałam swojej reakcji . Nigdy nie pozwalałam nikomu obcemu zbliżyć się do mnie, ale on sprawił, że straciłam czujność. Tak mnie zagadał, iż przestałam się zastanawiać nad tym, co robi. A przecież ja nigdy nie tracę kontroli. To tak mnie zaskoczyło, że aż z wrażenia przysiadłam na krańcu wanny. Nie, tak nie może być, muszę ograniczyć rozmowę z nim do minimum. Nie pozwolę sobie na żadne dziwne reakcje na jego zachowanie. Z tym postanowieniem, z o wiele lepszym humorem przebrałam się w szary dres i powędrowałam do kuchni po trochę krwi.

Co prawda ta przygotowywana w domu nie może się równać z tą świeżą, prosto z tętnicy, ale zawsze lepsze to, niż nic.- pomyślałam, przelewając płyn z butelki do srebrnego kielicha. Po pierwszym łyku od razu poczułam przyjemne ciepło rozgrzewające od wewnątrz. Z uśmiechem na czerwonych ustach udałam się do biblioteki, aby usiąść na kanapie z wyciągniętymi nogami przed kominkiem, otoczona mnóstwem starych ksiąg. Spojrzałam na pierścionek tkwiący na moim palcu.

Przecudny, z krwistym rubinem otoczony srebrnymi latoroślami. Tak, prezent od babci na osiemnaste urodziny, tuż przed jej śmiercią. Ona była niesamowitą kobietą. Taką silną i pewną swoich działań i podejmowanych decyzji. Wielkim szacunkiem darzył ją każdy członek klanu, wiedząc jak mądrą była wampirzycą. Zawsze chciałam być taka jak ona, od małego naśladowałam ją w tym, jak się porusza, w sposobie mówienia czy uśmiechania.

Była dla mnie po prostu ideałem współczesnej kobiety. Silna, niezależna i pewna siebie, a przy tym honorowa i wrażliwa na ludzką krzywdę. Po prostu bogini.

- Twoje zdrowie babciu.- mruknęłam unosząc kielich, po czym wychyliłam wszystko do dna. Odstawiłam opróżnione naczynie na podłogę, zwinęłam się w kłębek na kanapie i zasnąłam.

\*\*\*\*\*

Minęło już kilka godzin od burzliwej rozmowy z tą małolatą, a ja nadal nie mogę zrozumieć, czemu tak zareagowała na mój gest. Ci debile naprawdę musieli ją strasznie skrzywdzić, skoro boi się zwykłego dotyku.- pomyślałem, nie mogąc zasnąć. W końcu, znudzony gapieniem się w sufit, zerwałem się z łóżka, zarzuciłem na siebie koszulkę na ramiączkach i poszedłem wziąć jakąś książkę z biblioteki. Wszyscy domownicy już spali, więc w domu zrobiło się niesamowicie cicho i mrocznie. Co prawda nie bałem się iść przez ciemne korytarze, ale dla istot śmiertelnych teraz wyglądałoby to jak wyjęte z horroru. Na takich głupich rozmyśleniach zesłała mi droga do biblioteki. Otworzyłem drzwi i z zaskoczeniem zauważyłem ciągle tłący się ogień w kominku. Wzruszyłem ramionami i właśnie miałem odejść w stronę jednego z wysokich regałów, gdy z kanapy dobiegł mnie straszny krzyk. Bezszelестnie podszedłem i zobaczyłem Leyne całkowicie pogrążoną we śnie. Jednak jej wykrzywiona bólem twarz, łzy płynące po policzkach i trzęsące się ciało świadczą o tym, że to nie jest wcale przyjemny sen. Ostrożnie przykląknęłam przed dziewczyną, zastanawiając się jak ją zbudzić. Po chwili, z lekkim wahaniem, potrząsnęłam ją za ramię, ale nie pomyślałam o tym, aby się odsunąć i po sekundzie zostałam przyciśnięty do ściany, a jej delikatna dłoń zacisnęła się na moim gardle.

- CO. TY. ROBISZ!- wyszczała dziewczyna z wyraźną złością.

- Miałaś koszmar i zaczęłaś krzyczeć, więc chciałem cię zbudzić.- odpowiedziałem, czując jak coraz mocniej zaciska uchwyt.

Po moich słowach zabrała rękę i odsunęła się z furią nadal wypisaną na twarzy.

- Nigdy więcej mnie nie dotykaj!- krzyknęła .

- Dziewczyno, przecież ja cię ledwie załapałem za ramię chcąc wybudzić.- mówiłem, całkowicie zaskoczony jej zachowaniem. Wcześniej była przerażona przez sen, a teraz jest niczym chodząca furia.

- TY pieprzony zdrajco! Nie zależnie o tego, co by się działo nie masz prawa mnie tknąć choćby paznokciem!- nadal wrzeszczała.

Wiedziałem, że jeśli nie przestanie się wydierać to obudzi cały dom. Nie wiedząc co robić, uczyniłem pierwszą rzecz jaka wpadła mi do głowy. Nawet nie zastanawiając się nad konsekwencjami tego co robię podszedłem do niej, chwyciłem jej twarz w żelazny uścisk dłoni i pocałowałem przerywając jej krzyki. Leyna zamarła niczym posąg, a reakcja mojego ciała całkowicie mnie zszokowała, gdy moje usta złączyły się z jej czerwonymi i miękkimi. Od razu przez całe moje wnętrze przeszła wielka strzała pożądania, niemal zwalając mnie z nóg. Istny pożar i pragnienie zaczęły trawić każdą komórkę mojego ciała, żądając więcej, dlatego całkowicie zamroczony odskoczyłem od niej.

Jej oczy mnie przeraziły, zniknął niesamowity błękit, a zastąpiła go czerwień. Tli się w nich taka nienawiść, że aż skręciło mnie w żołądku. Przez moment po prostu tak na mnie patrzyła, po czym wściekła uciekła z pokoju, tak trzaskając drzwiami, że aż pękły w jednym miejscu. A ja całkowicie zamurowany swoim zachowaniem stałem tam dalej niczym ciotek. Moja dłoń mimowolnie powędrowała do ust z niedowierzaniem przejeżdżając po nich. Co ja zrobiłem ?!- rozmyślałem gorączkowo. Cholera jasna!! I co teraz?! Ona mnie teraz totalnie znieawidzi !! Matko i dlaczego mam ochotę zrobić to ponownie?! Przecież jak Artur się o tym dowie, to po mnie.! Mogłem po prostu pozwolić jej krzyczeć w końcu by przecież przestała, a nie całować!

Całkowicie wściekły, a zarazem cholernie podniecony na myśl o miękkości jej ust, uciekłem z biblioteki starając się odgonić jakiegokolwiek myśli. Jak w transie dotarłem z powrotem do swojej sypialni, od razu kierując się do łazienki i obmywając twarz zimną wodą, przy okazji splukując smak jej ust. Nie mam pojęcia, co teraz zrobić, ale muszę się przygotować na to, że treningi z nią nie będą należały do najprzyjemniejszych. Z tym marnym pocieszeniem

rzuciłem się na łóżko ciągle czując dotyk jej ust ,modląc się, aby Artur się o tym nie dowiedział.

\*\*\*\*\*

CO.TO.MIAŁO.BYĆ!!!!- krzyczałam w myślach, wpadając do swojej sypialni jakby goniło mnie stado byków. Wściekła chodziłam w tą i z powrotem po pokoju, nie mogąc wyjść z szoku, co ten idiota zrobił. Kto dał mu prawo mnie całować?! Jak śmiał to zrobić?! A co najgorsze, czemu mi się to spodobało ??!! Najpierw ten kosmyk, który mi odgarnął z twarzy, a teraz to. To co, może jeszcze za niedługo przeleci mnie na stole ?!! – na samą myśl o czymś takim przeszedł mnie dreszcz i to wcale nie odraży. Co się ze mną dzieje ? Od razu powinnam wyczuć jego obecność i nie dać się zaskoczyć. Ale z drugiej strony, czy powinnam tak na niego naskakiwać? Skoro wybudził mnie z kolejnego koszmaru, oszczędzając mi złych wspomnień. Chyba trochę głupio postąpiłam, ale nie mam zamiaru go za to przepraszać, bo on wcale nie był lepszy. Nadal trochę zła i dziwnie rozkojarzona po pocałunku Setha usiadłam po turecku na łóżku, zastanawiając się nad własną reakcją. W pierwszym momencie mnie zamurowało, a potem miałam ochotę przyciągnąć go bliżej, aby napawać się zapachem męskiego ciała. Nigdy wcześniej nie miałam ochoty na żadnego kolesia, a tu zjawia się taki Seth, w dodatku zdrajca i robi ze mną, co chce. To jest nie pojęte.- pomyślałam kręcąc głową w niedowierzaniu. Zakopana we własnych myślach nawet nie zauważyłam, że nastał ranek i za niedługo trzeba będzie pokazać się na śniadaniu.

Zwlekłam się z łóżka i ogarnęłam się, aby po chwili zejść na śniadanie w iście bojowym nastroju. Bezszelestnie zasiadłam przy stole czując na sobie spojrzenie Setha, który jak zawsze wygląda nienagannie odziany w czerń. Leniwym ruchem sięgnęłam po kielich, upijając spory łyk, od razu czując zbawienne działanie krwi.

- Leyno kochanie.- odezwał się tata z uśmiechem na bladej twarzy.- Nie zapomnij, że dzisiaj masz trening z Sethem.

- Jak mogłabym zapomnieć.- powiedziałam, posyłając Sethowi chytry uśmieszek, na który on spał się, co było widać po zeszywniałych ramionach.

- Właśnie, może mi ktoś wytłumaczyć, co się stało z drzwiami od biblioteki ? Mają jakieś dziwne pęknięcie.- zabrała głos moja mama, spoglądając na mnie i Aresa spod długich rzęs. Kątem oka zerknęłam na Setha i widziałam, że czeka na moją odpowiedź, całkowicie zamurowany. Lecz postanowiłam nie mówić o tym, co się stało nikomu, aby móc się nad nim trochę poznać.

- To moja wina mamo. Wczoraj wieczorem przysnęłam przed kominkiem i trochę zaspana musiałam mocniej trzasnąć drzwiami przez przypadek.- skłamałam gładko, posyłając jej przepaszający uśmiech.

- W porządku, ale kochana następnym razem bądź ostrożniejsza. Nie mam zamiaru wymieniać co chwilę drzwi. – powiedziała mama, upijając łyk z kielicha.

- Obiecuję, a teraz wybaczcie, ale idę trochę poćwiczyć.

Z tymi słowami odeszłam od stołu, nie czekając na Setha, który wciąż bacznie mnie obserwuje. Oj tak kolego, od teraz nie możesz się czuć bezpiecznie.- pomyślałam z wrednym uśmieszkiem wchodząc do sali ćwiczeń, gdzie przez olbrzymie okna wpada poranne słońce. Na moment przystanęłam napawając się tym ciepłem, aby po chwili zrzucić bluzę od dresu i zacząć rozciąganie. Czułam jak po niewygodnym spaniu na kanapie strzelają mi zdrętwiałe kości, a mięśnie rozluźniają się. Trening przynosi mi ulgę, bo dzięki niemu nie myślę o niczym, a całą złość wkładam w ciosy zadawane w powietrze, gdzie wyobrażam sobie w miejsce pustki moich oprawców. To wbrew wszystkiemu daje wiele radości.

- Dlaczego mnie nie wydałaś? – rozległo się pytanie, gdy właśnie robiłam wyskok z wykopem.

Odwróciłam się w stronę głosu, przy okazji poprawiając kucyka.

- Cóż, powiedzmy, że wykorzystam to, gdy zaczniesz mi jeszcze bardziej przeszkadzać. A wierz, mi mój ojciec bez problemu uwierzy w każdą bajeczkę, którą mu powiem. – odpowiedziałam lodowatym głosem.

Rzucił mi zszokowane spojrzenie, a dłonie zacisnął w pięści.

- Jesteś przebiegła, ale ja wiem, że to tylko gra. Cały twój image jest tylko przykrywką, którą opanowałaś od perfekcji. Lecz ja nie jestem taki głupi jak ci się wydaje i jeszcze się o tym przekonasz.- powiedział cichym głosem, który był groźniejszy niż wrzask.

Lekko się spięłam, a mój żołądek zacisnął się.

- Nie nastraszysz mnie zdrajco, a teraz zamiast stać i rzucać słowa na wiatr weź się w końcu do roboty i spróbuj mnie niby czegoś nauczyć.- prychnęłam, powracając do przerwane ćwiczenia.

Nie usłyszałam żadnej odpowiedzi na moją zaczepkę, więc całkowicie go ignorując z szybkością ciskałam ciosy w powietrze. Kątem oka widziałam jak ubrany w czarne dresowe spodnie i bokserkę odsłaniającą ładnie umięśnione ramiona rozciąga się wykonując niemal te same ćwiczenia co ja półgodziny temu. Jeszcze jakiś czas tak udawaliśmy, że się nie widzimy, ale w końcu trzeba było wziąć się za doskonalenie moich umiejętności, bo inaczej nici z mojej walki.

- Widziałem twój trening i wiele rzeczy potrafisz. Jednak wyłapałem kilka błędów, które mogą kosztować cię życie. – przemówił przeczesując włosy, a lekki pot znaczył jego mięśnie.- Nie będziesz zadowolona, bo kontakt cielesny między nami będzie nieunikniony, więc jeśli masz zamiar robić z tego jakieś problemy, to nie ma sensu zaczynać.

Spięłam się na myśl o jego bliskości i dziwne uczucie w podbrzuszu dało o sobie znać. Zignorowałam to jednak i dumnie uniosłam podbródek.

- Zniosę to wszystko, aby móc potem zabić takich jak ty, zdrajców.- warknęłam kładąc dłonie na biodrach.

- Zaraz się przekonamy, czy jesteś w walce z drugą osobą tak dobra jak sądzisz.- rzucił, a błysk w jego oczach mi się nie spodobał.

Prychnęłam jedynie i poprawiłam kucyk, a gdy spojrzałam z powrotem w jego stronę okazało się, że zniknął. Wyczuliłam zmysły i już po samym zapachu wiedziałam, z której strony mnie podejdzie i jak zwykle nie pomyliłam się, robiąc unik w ostatniej chwili. Jeszcze sekunda, a jego cios niechybnie by mnie znokautował.

- Masz bardzo dobrze wyszkoloną czujność.- pochwalił zimnym tonem nauczyciela, stając raptem kilka centymetrów ode mnie.

Bijące od niego ciepło i pewność siebie połączona z profesjonalizmem wzbudziło we mnie mieszane uczucia, ale nie dałam nic po sobie poznać, jedynie uniosłam brew pogardliwie.

- Twoje pochwały nie robią na mnie wrażenia.- odparłam sucho, posyłając mu wredny uśmiech.

Seth wzruszył ramionami i szybkim ruchem wycelował pięścią wprost w moją twarz. Zwykły śmiertelnik już dawno miałby wgniecioną twarz, ale ja od niechcienia jedną ręką zatrzymałam cios.

Dobrze, że ta sala jest przystosowana do rzucania wampirami o ścianę, bo niewątpliwie byłoby w niej już wiele śladów po moich pięknych lądowaniach na niej.- pomyślałam podnosząc się po kolejnym, jakże celnym rzucie Setha, który jak gdyby nigdy nic co chwilę mnie nokautuje. Od dobrych trzech godzin walczyliśmy między sobą jak lwy tylko, że ja jestem tym słabym nowicjuszem. Nie doceniałam go, ale nigdy w życiu nie przyznam tego na głos.

- Co? Masz dość? - spytał cholernie pewny siebie, a ja musiałam się nieźle skupić na tym, aby nie patrzeć na jego ramiona lśniące w słońcu.

- Chciałbyś. A co, może ty już nie dajesz rady? - odparłam wracając na środek.

- Nigdy, ja odpuszczę dopiero, gdy ty powiesz stop.- powiedział, ponownie atakując z zawrotną szybkością.

- To chyba się nie doczekasz.- rzuciłam zwinnie robiąc uniki.

- Zobaczymy.

Według ludzi my jako istoty nieśmiertelne ponoć się nie męczymy, jednak nie jest to prawda. Jeśli chodzi o wysiłek mierzący więcej niż trzy godziny, to nasze mięśnie zaczynają odczuwać skutki treningu. Niestety, właśnie moje ciało już daje znać o swoim wyczerpaniu, a żołądek żąda krwi. Seth wygląda jakby dopiero co zaczął, widocznie ma duże doświadczenie.



Mimo zmęczenia daję, z siebie wszystko, ale najwidoczniej już mi na dzisiaj starczy, gdy tym razem miałam bliskie spotkanie z parkietem. Dało się nawet słyszeć jak coś strzela, ale wiem, że kontuzja zaraz zniknie.

- Dobra, na dzisiaj mi już wystarczy.- warknęłam, oddychając głęboko ze wzrokiem uparcie wbitym w sufit.

- Nie jestem zaskoczony.- odparł, pochylając się nade mną z miną samozadowolenia na twarzy. – Widziałem jak twoje ruchy powoli traciły płynność i szybkość. Cóż i tak długo wytrzymałaś, jak na dziewczynę w tak młodym wieku.

- Nie dość, że zdrajca to jeszcze dyskryminuje kobiety.- rzuciłam posyłając mu wściekłe spojrzenie.

- Matko, czy ty zawsze musisz wszystko, co powiem, źle odbierać? – spytał krzywiąc się.

- Ile razy mam ci jeszcze tłumaczyć, że dla mnie każde twoje słowo nigdy nie będzie prawdziwe ani dobre? - odpowiedziałam pytaniem, podnosząc się z podłogi.

Podeszłam do stolika stojącego w kącie i zabrałam bluzę. Koniecznie muszę wziąć prysznic. - pomyślałam, czując jak koszulka klei mi się do pleców.

- Wiesz spotykałem wiele wampirów na swojej drodze, ale ty jesteś najgorszym osobnikiem pod względem charakteru. – powiedział, ocierając twarz jednym z ręczników leżących koło materaca na końcu pomieszczenia.- Naprawdę rozumiem, że przydarzyło ci się coś okropnego, ale nie możesz wyżywać się na mnie za to, co zrobili ludzie z klanu, do którego nie chcę należeć.

- Gdybyś choć w małym stopniu miał pojęcie o tym, co oni mi uczynili, jaki ból zadali i zniszczyli życie bez powrotu, nie zachowywałbyś się jak rozchichotana idiotka. Nawet nie wiesz jak bardzo chciałabym móc się zachowywać jak normalna nastolatka, jednak nie jest to możliwe, więc przestań się użalać nad tym, że jako jedna z nie wielu kobiet nie rzucam ci się do stóp w akcie uwielbienia. – odparłam sucho, rozwiązując włosy jednym ruchem.

- Co takiego się stało? – spytał wyraźnie zatroskany albo dobrze takiego udaje.

- To nie twój zasrany interes. Nie włącz do mojego życia ze swoimi brudnymi butami, bo nie jesteś godzien zaufania za zdradziecką krew.

Po tych słowach nawet się nie żegnając opuściłam salę ćwiczeń z mieszanymi uczuciami, co do tego irytującego, a zarazem intrygującego faceta. A ta mieszanka na pewno przysporzy mi dodatkowych problemów.

Z każdej strony napiera na mnie milion dźwięków, a moje zirytowanie zwiększyło się gdy jakieś dziewczyny, przebiegające obok mnie, zapiszczały na widok jakiegoś chłopaka.

Poprawiłam torbę na ramieniu, ledwo powstrzymując chęć zmienienia się w kruka.

Chodzenie do szkoły jest dla mnie katogą. Zbyt wiele głosów naraz, w dodatku z każdego mijającego mnie ciała uderza we mnie szum krwi płynącej w żyłach. A na domiar złego czułam się obserwowana, chociaż nie wyczułam nic dziwnego.

- Patrzcie kto idzie, nasza szkolna świruska. – powiedziała tutejsza królowa szkoły, odrzucając platynowe blond włosy na plecy.

Nawet się nie wysilając posłałam jej mordercze spojrzenie, na które przerażona cofnęła się kilka kroków, uderzając o szafkę plecami. Jej świta też przestała się głupio uśmiechać.

Zadowolona, że nastraszyłam tę bandę idiotów, z westchnieniem ulgi opuściłam budynek.

Lekki wiatr rozwał moje włosy, a świeże powietrze pozwoliło oczyścić umysł po całym dniu spędzonym w gwarze. Leniwym ruchem wyciągnęłam z kurtki paczkę papierosów i odpaliłam jednego, rozkoszując się dymem w płucach. Nie bywałe, że śmiertelnicy stworzyli coś, co daje wampirovi chwilę odprężenia.- pomyślałam strzepując popiół na chodnik. Kolejny powiew wiatru przyniósł ze sobą zapach z miejscowej restauracji, o ile się nie mylę, to właśnie pieką pizzę z podwójnym serem. Ciekawe jak to smakuje. Jak byłam mała jedyne, co mogłam jeść i czuć smak, to słodczyce kupowane przez mamę od pewnej pani. Gdy chciałam poznać inny smak to nie wychodziło, cóż najwidoczniej to pozostanie dla mnie tajemnicą.

Szłam tak rozmyślając o głupotach niczym filozof ze znanej uczelni, gdy jakiś nieznanymi ledwo słyszalny dźwięk przykuł moją uwagę. Zatrzymałam się raptownie, zaledwie kilka metrów od wejścia na teren mojej posiadłości. Skupiłam wszystkie swoje zmysły i powoli rozejrzałam po okolicy, ale nic nie dostrzegłam. Z dziwnym uczuciem napięcia

przekroczyłam bramę i szybkim krokiem weszłam do domu, mając wrażenie, że coś jest nie tak.

Uff. prawie mnie zobaczyła.- pomyślałem, z ulgą wlatując do swojej sypialni, przybierając normalną postać. Przeczesałem dłonią włosy i zrzuciłem kurtkę, wieszając ją na krzeselko stojące przy biurku. Zmieniłem jeszcze spodnie na dres i udałem się na przechadzkę po domu, oczywiście tylko po to, aby spotkać Leyne. To chyba stało się moim nawykiem, bo chociaż raz dziennie muszę ją zobaczyć. Kręcąc głową z niedowierzaniem nad własną głupotą, przekroczyłem progi biblioteki, aby zająć czymś swoje myśli. Sięgnąłem po pierwszą lepszą książkę z półki, która okazała się być zbiorem średniowiecznych bajek i mitów. Przekartkowałem kilka stron, uśmiechając się na widok kolorowych ilustracji. Ciekawe, czy ona je czytała, gdy była mała.- pomyślałem, odkładając tom na miejsce.

Czemu ona siedzi mi w głowie? Przecież Leyna jest pyskata, zadziorna, uparta i skryta. Ale z drugiej strony, to właśnie jej charakter mnie kręci, nie wspominając o ciele, któremu miałem okazję się przyjrzeć podczas treningu. Jak ona potrafi się wyginać i jaka jest zwinna, a przy tym dzika, ciekawe czy taka jest w innych sytuacjach.... Nie, no ludzie ! Co jest ze mną nie tak! Rzuciłem kilka przekleństw pod nosem, czując jak od tych głupich myśli zrobiło mi się ciepło, a oczy zaczęły świecić jak zawsze w przypadku silnego podniecenia. Będę miał przez nią same kłopoty, a jeśli Artur coś zauważy, to nie wiem, co mi robi. Ta myśl podziałała na mnie jak kubeł zimnej wody, więc zebrałem się w sobie i przeszedłem do jadalni, widząc jak służba szykuje kielichy do obiadu. Złoto i drogie kamienie delikatnie lśnią w świetle słońca wpadającego przez okno. W tym domu czuć duszę dawnych epok i lokatorów. Cóż, w końcu przez to miejsce przeszedł cały klan, poczynając od założyciela. Przejechałem delikatnie dłonią po białych różach stojących w kryształowym wazonie i opuściłem jadalnię, aby nie przeszkadzać służbie. Wielu śmiertelników pracuje dla nieśmiertelnych pod warunkiem, że sami tego chcą. Najczęściej są to potomkowie rodzin, które także pokoleniowo przejęły pracę u wampirów . Przysięgają dochowania tajemnicy i posłuszeństwa, a gdy chcą odejść to czyścimy im pamięć. Nic na siłę.

Szedłem właśnie któryś z korytarzy, gdy z jednego z pokoi wyszła Leyna. Chyba mnie nie zauważyła, bo szybkim korkiem, zmierzała w stronę otwartego okna i nim się zorientowałem w postaci kruka odleciała. Ciekawe dokąd poleciała..- pomyślałem, wyglądając za nią. Nawet się nie zastanawiając również się zmieniłem i poleciałem jej tropem. Z zaskoczeniem dostrzegłem dziewczynę, siedzącą nad brzegiem jeziora. Przysiadłem na jednym z drzew i obserwowałem ją.

Czas mijał, a ja z fascynacją patrzyłem na jej najdrobniejszy ruch, odrzut włosów, czy na powietrze, wypuszczane z pomiędzy rozchylnych warg. Jednak w pewnym momencie coś innego przykuło moją uwagę.

Zapach.

Rozpoznałem go, od razu i moje mięśnie napięły się w oczekiwaniu na atak. Błyskawicznie przemieniłem się z powrotem w ludzką postać i dopadłem do Leyny, całkowicie nie świadomej zagrożenia.

- Co ty tu robisz ?!- spytała rozgniewana, sądząc po zimnie w jej oczach. – Śledzisz mnie ?!
- Przestań krzyczeć. Ktoś tu jest.- odparłem, rozglądając się dokoła niczym myśliwy.
- O czym ty mówisz?- zapytała Leyna, odrzucając długie włosy na plecy.
- Wyczuwam dwóch osobników z klanu Silvera.

Na moje słowa dziewczyna spięła się, a na jej twarzy pojawiło się ledwie widoczne przerażenie.

- Świetnie, pewnie twoi starzy kumple przyszli się przywitać.- warknęła jadowicie, a jej oczy zaczęły płonąć czerwienią, co oznaczało, że oni są tuż obok.
- Przestań pieprzyć głupoty. – odwarknąłem rzucając jej groźne spojrzenie. – Módl się, aby nie było ich zbyt wielu, bo inaczej po nas.

Nie odpowiedziała nic, ale bez trudu wyczułem jak w jej ciele wzrasta poziom adrenaliny. W napięciu czekaliśmy na jakikolwiek odgłos czy zapach, ale nic się nie działo. Wyteżyłem wszystkie zmysły, ale nie czułem już nic więc w końcu odwróciłem się w stronę Leyny.

- Już poszli.- powiedziałem cicho, jeszcze nie do końca pewien.

- Czego tu szukali ?- spytała sucho spoglądając na mnie podejrzliwie.  
- Nie wiem. Nie mam z nimi kontaktu odkąd odszedłem z klanu.- odpowiedziałem wzruszając ramionami. – Muszę o tym powiedzieć twojemu ojcu.  
- Nie wierze ci, ale jak będziesz rozmawiał z moim tatą dodaj także, że mnie śledzisz.- warknęła kładąc dłonie na biodrach. – Może łaskawie mi to wytłumaczysz ?  
Zrezygnowanym ruchem przeczesalem włosy, a wiatr przyniósł do mnie jej zniewalający zapach. Cóż ułożenie jakiegokolwiek normalnej odpowiedzi nie było łatwe.  
- Chciałem odkryć, dlaczego aż tak mnie nienawidzisz?- odparłem.  
- Mówiłam ci, że nienawidzę każdego ze zdradziecką krwią. – powiedziała chcąc mnie wyminąć, ale nie pozwoliłem jej. – O co ci chodzi ? Po co wtryniasz się w moje życie?  
- Sam nie wiem. – odpowiedziałem całkowicie pogubiony. – Po prostu to nie daje mi spokoju.  
- To niech ci lepiej da. – warknęła i przemieniła się w kruka odlatując.  
Przez moment stałem tak jeszcze wpatrując się w taflę uśpionego jeziora, po czym sam również wróciłem do posiadłości.

Wściekła zmierzałam w stronę gabinetu mojego ojca, gdy wyczułam, iż mamy gości. Spięłam się lekko niepewna, kogo zastanę za dębowymi drzwiami i przekroczyłam próg pomieszczenia. W jednej chwili cztery pary oczu odwróciły się w moją stronę. Prócz mojego taty i Setha, który jakimś cudem szybciej tu dotarł, stali przy biurku jeszcze dwaj mężczyźni.  
- Leyna kochanie, dobrze, że przyszedłaś, przedstawię ci naszych sprzymierzeńców. O to przedstawiciele klanu z Alaski, dotarli do nas wcześniej niż planowaliśmy. – powiedział tata gestem dłoni nakazując mi podejście.  
- Witam, ja nie chciałam przeszkadzać.- odparłam podchodząc do nich.  
- Karis i Hank to moja córka Leyna.- zwrócił się tata do przybyszów.  
- Miło mi.- przemówił Karis, który jest wysokim i dość postawnym wampirem.  
- Mi również.- odpowiedziałam lekko się uśmiechając, co Seth skwitował uniesieniem brwi.  
- Więc to jest ta mała buntowniczką. Jestem Hank i pamiętam cię jako małego berbecia.- rzucił niższy, ciemnoskóry facet, trochę starszy od swego towarzysza.  
- Miło mi panów poznać. Mam nadzieję, że nie przerwałam wam nic ważnego ? – spytałam, kątem oka dostrzegając plan naszego miasteczka rozłożony na biurku.  
- Właśnie omawiamy coś pilnego, więc lepiej będzie jeśli zostawisz nas na razie.- odpowiedział tata, zakładając długie włosy za ucho.  
- Och przepraszam, rozumiem, już uciekam.- powiedziałam i z lekka zaniepokojona wyszłam, zostawiając ich samych.

Gdy zamknęły się za mną drzwi gabinetu wiedziałam, że nie powiedziano mi wszystkiego, a coś podpowiadało mi, iż nasz wróg jest o wiele potężniejszy niż się wydaje.....

